

Polityka wr 26
24.VI.2000

9

© PIOTR MOLECKI/AG



NA SCENIE

↑ NA POCHYLNI

„Barbarzyńcy” Maksyma Gorkiego w reżyserii Agnieszki Glińskiej figurują na afiszu warszawskiego Współczesnego parę już tygodni. Z omówieniem czekałem na Jarzynowego „Księcia Myszkina”, licząc, że komentarz pod hasłem „rosyjska klasyka w oczach młodych reżyserów” uda się na tych dwóch gwoździach ugotować. Nie da się; gwoździe są z różnych kompletów (o „Myszkinie” piszę w innym miejscu w tym numerze). Glińska, jak zazwyczaj, wypreparowała z dramatu opowieść o uczuciach, odkładając kwestie społeczne i ideowe. Zwichnęło to nieco proporcje, niektórym postaciom wręcz odbierając rację scenicznego bytu. Niemniej w sumie powstał zgrabny i konsekwentny spektakl z gatunku szlachetnego melodramatu, pół drwiący, pół serdeczny wobec bohaterów. Wyzybył łatwych tez, stawiający pytanie, kto jest tytułowym barbarzyńcą: przyjezdni inżynierowie kolejowi, pełni buty i lekceważenia – czy miejscowi prostaczkowie, niemądrzy, zabobonni i rozplotkowani. Obok wkładającej w miłosne paroksyzmy całą nienawiść

wobec prowincjonalnej duchoty Dominiki Ostałowskiej, ciekawe postacie stworzyli wracający do teatru po sukcesach w kinie Andrzej Chyra i Monika Kwiatkowska, subtelnie, z drugiego planu podejmująca bój o ukochanego. W tle mamy galerię świetnie nakreślonych, wyrazistych ról Mai Komorowskiej, Władysława Kowalskiego, Leona Charewicza, Janusza R. Nowickiego, Damiana Damieckiego, Marii Mamony; warto dostrzec debiutantów Sylwię Gliwę i Piotra Nowaka. I tylko nie sposób zrozumieć, dlaczego Magdalena Maciejewska zabudowała scenę szeroką pochylnią, niewygodną, usztywniającą sytuację i nie tłumaczącą się niczym? Czyżby zakotwiczenie tego światka na prostych deskach podłogi było nazbyt banalne? (js)